POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

Nr. 5 | WARSZAWA, MAJ 1936 | ROK 3



Z wybrzeża i morza

PRACA PORTU GDYŃSKIEGO W MARCU R. B. Ogólne obroty towarowe portu gdyńskiego w marcu r. b. wyniosły przeszło 600 tysięcy ton, z czego na obroty zamorskie przypada blisko 584 tysiące ton, a na obrót przybrzeżny łącznie z W. M. Gdańskiem i wnętrzem kraju przeszło 16 tysięcy ton. W porównaniu z miesiącem lutym r. b., ogólne obroty portu gdyńskeigo wzrosły o 68 tysięcy ton.

RUCH STATKÓW W PORCIE GDYŃSKIM W MARCU R. B. W przeciągu miesiąca marca r. b. przeszło przez port gdyński ogółem 733 t. r. n., z czego weszło 373 statki, a wyszło 360 statków. Na pierwszem miejscu utrzymała się bandera szwedzka, na drugiem — pod względem tonażu zresztą niewiele dalej za Szwecją— stała Polska, na trzeciem — bandera duńska, na czwartem — angielska, na piątem — włoska. Bandera niemiecka natomiast spadła na szóste miejsce.

RUCH PASAŻERSKI W MARCU R. B. W PORCIE GDYŃSKIM wyniósł 1.387 osób. Tym razem największy ruch zanotowano między Gdynią a Francją, bo 517 pasażerów, natomiast ruch pasażerski między Gdynią a Stanami Zjednoczonemi wyniósł 474 pasażerów, a między Gdynią a Anglją — 306 pasażerów.

REKORDOWE POŁOWY MORSKIE. Miesiąc marzec dał nienotowane dotychczas wyniki połowów morskich na polskiem wybrzeżu — w ciągu tego miesiąca złowiono przeszło 4.800 tysięcy kg. ryb o wartości przeszło 330 tysięcy złotych, czyli o miljon kg. więcej, niż w lutym r. b., a o dwa i pół miljona kg. więcej, niż w marcu r. ub. Gdyby nie ograniczenia, stosowane przez samych rybaków wobec braku nabywców na szproty ,wyniki połowów mogłyby być jeszcze większe.

WZROST PRZEWOZÓW POLSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ. Statki polskiej floty handlowej przewiozły w miesiącu lutym r. b. blisko 98 tysięcy ton towarów. W porówaniu zatem do przewozów z lutego r. ub. zaznaczył się w tej dziedzinie poważny wzrost prawie o 35 proc.

WALKA Z MORZEM. Jak co roku, Urząd Morski przystąpił już do wzmacniania wybrzeży. Przedewszystkiem na półwyspie Helskim naprawia się wydmy, które uległy podmyciu w czasie burz jesiennych i zimowych. Wydmy te na odcinku pod Chałupami, Kuźnicą i Juratą umacnia się faszynami i kamieniami. Naprawia się również wielką wyrwę na Helu od strony zatoki Puckiej. Na całem wybrzeżu odbywa się sadzenie roślin nadmorskich a przedewszystkiem traw wydmowych, które, utrwalając wydmy, wzmacniają brzeg. W miejscu, najbardzeij zagrożonem na wybrzeżu polskiem, a mianowicie w odległości półtora kilometra na zachód od Karwi, rząd polski wzniósł swego czasu tamę betonową. Ściany tamy są zwrócone ku morzu i składają się ze stromo ułożonych stopni z betonu, co, jak wykazało doświadczenie z podobnemi tamami w Holandji, lepiej osłabia siłę uderzeń fali. Długość tamy wynosi 1 km. Na innych odcinkach wybrzeża pobudowano mniejsze tamy systemu Polaka, inż. Łabudzia, które, jakkolwiek dużo tańsze, są również bardzo wytrzymałe i doskonale chronią brzeg przed zniszczeniem.

ROZBUDOWA WYBRZEŻY. Prace przy budowie portu rybackiego pod Wielką Wsią-Hallerowem posuwają się naprzód. Budowa molo zachodniego została już rozpoczęta, a jednocześnie wbija się już pale pod molo wschodnie. Nowy port będzie nazwany „Międzymorzem". Jest to nazwa historyczna, bo tak nazywał się pas ziemi u nasady półwyspu Helskiego pod Wielką Wsią. Nazwy „Wielka Wieś" i „Hallerowo" będą zachowane dla istniejących kąpielisk, które stanowić będą dzielnice przyszłego portu.

NOWA RADJOLATARNIA. Na latarni morskiej im. Stefana Żeromskiego w Rozewiu zainstalowana została nowa radjostacja nadawcza, która nadaje dla statków, płynących po Bałtyku regularne sygnały radjowe na długiej fali 1025 metrów. Zachowano przytem brzmienie sygnału dawnej radjostacji ROZ z tem jednak, że sygnał przedłużono z jednej minuty do dwóch.

PLAN URBANISTYCZNY DLA BRZEGÓW OTWARTEGO BAŁTYKU. Starostwo morskie w Wejcherowie opracowało już plany zabudowy terenów i miejscowości, położonych pomiędzy kąpieliskiem Wielka Wieś-Hallerowo, a przylądkiem Rozewskim. Plan urbanistyczny wziął pod uwagę miejscowości Poczernin, Cetniewo, Chłapowo, Czarnomorze i Rozewie, pragnąc jak najlepiej wykorzystać każdy odcinek tego skrawka wybrzeża, jaki przypadł Polsce.

NOWY POLSKI TRANSATLANTYK, M/S „BATORY". Statek ten taki sam jak m/s „Pilsudski", opuścił już stocznię włoską w Monfalcone, kierując się do portu macierzystego w Gdyni — poprzez Dubrownik, Barcelonę, Casablanca, Maderę, Lizbonę i Londyn — z pełnym kompletem pasażerów.

W Trjeście, podczas odjazdu nowego naszego motorowca, zgromadziły się olbrzymie tłumy wraz z miejscowemi władzami i przedstawicielami licznych organizacyj. W chwili podniesienia kotwicy, orkiestra odegrała hymny narodowe: polski i włoski.

Wiosna nad polskiem morzem

Morze polskie! Wyśniony ów szmat ziemi, gdzie urywa się ląd i poczyna rzecz niewysłowiona, coś wielkiego, potężnego: Morze.

Patrzymy na szeroką roztocz szmaragdowych wód, w której toną snopy wiosennego słońca, tworząc na powierzchni najcudniejszą mozaikę kolorów, grając wszystkiemi barwami i nabierając plastycznej, wprost dotykalnej intensywności blasków. W mnogości barw, tonów, poszumów i ruchów zawsze jest piękne i czarowne! I wówczas również, gdy nęci łagodną pieszczotą swych fal, i wtedy, gdy piekielny chichot wichru z całym potokiem słonych, chłodnych bryzgów i kłębami rozpylonej w atomy wody, gniewnie bije i grozi. Pełne nieokreślonego uroku w chwili zachodów i wschodów słońca i w czas tajemniczej nocy księżycowej, gdy srebrną łuską mienią się fale, wabiąc w tajemną dal...

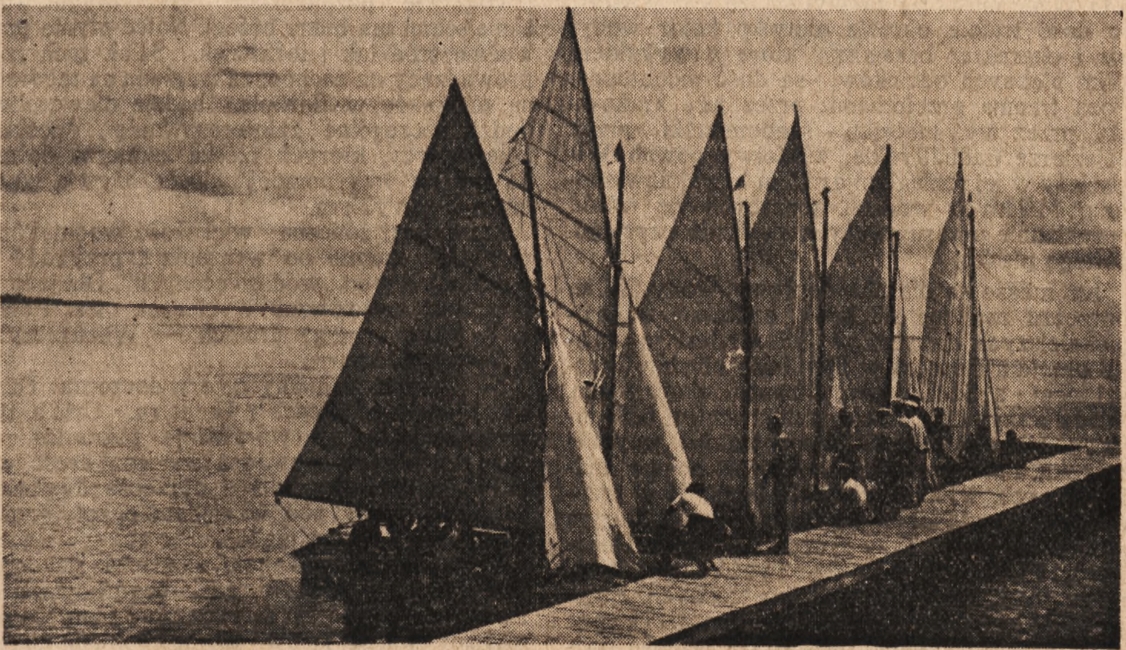
Czujemy, jak otaczające nas piękno zespala się z duszą naszą i, motając serce, wiedzie marzenia, strojąc je w zaczarowane barwy zadumy... Jakaś sugestywna siła każe nam tu, na rozmiękłym od fal piasku, przypaść na kolana, ogarnąć w ramiona tę naszą, drogą, zmartwychwstałą wolną ziemię, przytulić do ust garść jej, a potem zbliżyć się nad lustro wody i wziąć w dłonie kropel kilka i w hymnie błogosławionym, nucąc śpiew radosny, brać pomazanie święte, tą słoną wodą naszego morza...

U stóp zamglona głębia szumi gędźbę swej wieczystej pieśni, przynosząc wiew bezbrzeżnej melancholji. Na prawo spływają ku toni piaszczyste wydmy, obwieszczone fantastyczną draperją roślin, objęte miłośnie uściskiem wiosny...

Widok wspaniały i niezapomniany! I nie wiemy czemu, ale wszystko się tu w poezję zamienia, nawet najprozaiczniejsza rzeczywistość. Gdyby nie ludzie, możnaby przysiąc, że chodzi się po zaczarowanym zakątku raju...

Zapada chłodna wiosenna noc. Gdzieniegdzie na niebie powytryskiwały bladozłote krople gwiazd... Od morza dochodzi świszczący oddech zmęczonego zmaganiem olbrzyma, który układa się do snu, naciągając kołdrę z pian...

Na plaży zaś tłuką się fale, rzeźbiąc mokremi palcami tonący w mrokach brzeg...



Przystań L. M. K. nad jez. Narocz.

Dokąd nas wiosła poniosą?

Rzeka — ta arterja krwionośna ziemi — zdawien dawna stanowiła zarazem sieć komunikacyjną. Jej szlakiem posuwał się człowiek i nad nią osiadał. Z biegiem czasu szyny kolejowe poderwały znaczenie rzek, jako traktów. Zachowały one jednak swój urok dla człowieka — turysty. To też jednym z najważniejszych, a zarazem najpoważniejszych terenów, na których turystyka poczyniła w latach ostatnich tak wielkie postępy — są szlaki wodne.

Rzesza wędrowców wodnych rośnie z każdym rokiem. Na progu każdego sezonu wodnego zadajemy sobie pytanie: dokąd nas wiosła poniosą? — i badamy fizyczną mapę Polski. Ukazana tam sieć wód śródlądowych jest rozległa i bogato rozgałęziona, a większość rzek biegnie wśród pięknych krajobrazów.

Jako cel wycieczki pociągnie nas przedewszystkiem morze. Jest to cel najbardziej atrakcyjny, pełen nieprzepartego czaru. Wszystkie rzeki prowadzą do morza... Wędrówkę do polskiego morza rozpocząć można z bardzo wielu dzielnic naszego kraju — z każdego krańca dokąd sięga dorzecze Wisły (198.510 km. kw.).

Kajakiem na Bałtyk wyruszyć możemy z Mysłowic, z Żywca, Nowego Targu, Sanoka, Lublina, Krystynopola, Kobrynia, Białowieży, Łęczycy, Przedborza, Chojnic, Brodnicy i wielu innych, nawet dalszych miejscowości, połączonych kanałami z dorzeczem Wisły.

O Wiśle mówi się zazwyczaj, że jest „szara", co dość trafnie określa nietylko kolor wody, ale i charakter brzegów, które z wyjątkiem kilku pięknych odcinków, są dość monotonne. Poza trzema przełomami: przez jurę krakowską, przez wyż lubelsko - sandomierski i przez pojezierze nadbałtyckie, właściwy powab Wisły leży w jej rozległem dzikiem łożysku, w szeroko rozlanych wodach, toczących się wśród bezustannie przesuwających się ławic czystego, żółtego piasku.

Już milsze są dla oka dopływy Wisły. W jej dorzeczu znajduje się szlak, zaliczany do najpiękniejszych nietylko w Polsce. Jest to słynny przełom Dunajca w Pieninach między Czorsztynem a Szczawnicą, długości około 8 km. Wody wszystkich północnych strumieni tatrzańskich, zlane z jednem zasobnem już w wodę łożysku, natrafiwszy na zaporę w postaci malowniczych, wyniosłych skał, łamią je i przedzierają się głębokim wąwozem, ponad którym piętrzą się skały: Trzy Korony i Sokolica. Dunajec w Pieninach — to osobliwość, zwiedzana przez tłumy turystów nietylko wodnych. Przejażdżka czółnami góralskiemi jest przystępna dla każdego i stanowi największą uciechę podczas pobytu w tych okolicach. Bajecznym tym szlakiem biegnie trasa dorocznych kajakowych wyścigów górskich o mistrzostwo Polski.

Wędrówka składakiem z biegiem rzek podgórskich, o wielkim spadku, wymaga dużej umiejętności w sterowaniu i szybkiej orjentacji we właściwościach zwierciadła wody. Daje wprawdzie dużo emocji, lecz nierzadko kończy się uszkodzeniem statku. Wybitnie górski charakter posiada Soła, dostępna dla kajaka od strony Żywca, a podczas wezbrań — od Porąbki. Przy wyższych stanach wód możemy spłynąć spadzistą Skawą od Suchej, przejrzystą Rabą od Lubienia i górną Wisłoką od Jasła. Szczególnie malowniczy i godzien poznania jest środkowy bieg Sanu między Sanokiem a Przemyślem. Jego wstęga przewija się w licznych skrętach wśród wyniosłych, uprawnych wzgórz i lesistych pagórków.

Z nizinnych dopływów Wisły najpiękniejszemi są Pilica i Brda. Odcinek Pilicy w Spale, zanurzającej się tu w wielkie lasy, stwarza wyjątkowo romantyczny obraz i nastrój. Brda w borach Tucholskich, i między Tucholą a Koronowem, a nawet wyżej od Chojnic, o wodzie przezroczystej, wartkiej, o brzegach wysokich, gęsto zalesionych, pełnych ciszy i czaru, — może zawładnąć sercem najwybredniejszego turysty.

Warta i Noteć swemi dopływami należą do dorzecza Odry. Wspaniały kanał Bydgoski łączy je z Brdą, a więc i z Wisłą. Warta w województwie poznańskiem jest uregulowana i miejscami ma ładne brzegi. Noteć płynie przeważnie śród łąk i torfowisk. Szlak tych rzek, prowadzący na zachód, ze względu na tegoroczną olimpjadę w Berlinie, będzie niewątpliwie budził szczególne zainteresowanie. Wioślarze i kajakowcy, których rzesza zamierza dotrzeć do Berlina przy pomocy wiosła, ożywią go ruchem niezwykłym.

Zazwyczaj znaczna większość wodniaków - turystów ciągnie po wrażenia i przygody na wschód, niby do „wód obiecanych". Dla jednych punktem wyjściowym wycieczek jest Polesie z Wołyniem, dla drugich — Wileńszczyzna z Nowogródczyzną.

No wschodzie mamy cztery dorzecza: Dźwiny, Niemna, Dniepru i Dniestru. Ujścia tych rzek znajdują się wprawdzie zagranicą, ale każda z nich odprowadza znaczną część wód z Polski. Owe wschodnie dorzecza dystansują dorzecze Wisły pod względem egzotyki, oryginalności, a nawet piękna.

Wyjątkowem powabem odznacza się dorzecze Niemna, odwadniające pagórkowatą, lesistą i pełną jezior Wileńszczyznę. Sam Niemen, płynący wśród lasów lub głębokiemi jarami o zielonych stromych zboczach, należy do naj-

piękniejszych naszych rzek. Głównym jego dopływem jest Szczara, stanowiąca ważną arterię turystyczną, tędy bowiem wiedzie droga do kanału Ogińskiego, który łączy Szczarę z Jasiołdą i Prypecią, a więc Niemnem i Dnieprem.

Klejnotem w dorzeczu Niemna jest Czarna Hańcza, której skanalizowany odcinek stanowi część kanału Augustowskiego, łączącego Niemen z Wisłą. Cudne jezioro Wigry o bogatej, rzeźbionej linii brzegów, wypływająca zeń Czarna Hańcza i kanał Augustowski, przekopany w głuchej puszczy i wiążący szereg ślicznych jezior — to szlak turystycznie pierwszorzędny, godny podziwu i polecenia.

Na Wileńszczyźnie każdy turysta kajakowy czuje się jak w raju! Tyle tu jezior wielkich i małych, rzek, rzeczek, płynących przez puszcze i lasy. Wilja! Może nawet piękniejsza od Niemna. Malowniczość jej wysokich lesistych brzegów przykuwa uwagę. A ileż krajobrazowego wdzięku mają dopływy Wilji: Naroczanka Mereczanka, Żejmiana ze swemi dopływami: Dubinką i Merą, nad którą leży Zułów — pietyzmem otoczone miejsce urodzin Józefa Piłsudskiego.

A jeszcze bardziej na północy — Bracławszczyzna z dorzeczami Dźwiny, stanowiącej granicę z Łotwą. Kraj ten wyróżnia się niezwykłą obfitością jezior: Dryświaty, Drywiaty, Strusło, Strudy, Dzisna, o powierzchniach, dochodzących do 40 km^2. Z jezior tych wypływa wiele rzeczek, których wody odprowadza do Dźwiny rzeka Dzisna. Cała Bracławszczyzna to dla wodniaka pierwszorzędny teren turystyczny.

Zwróćmy skolei uwagę na Polesie. Jest to kraina obszerna, wybitnie nizinna, pełna moczarów i podmokłych lasów, słabo zaludniona, zgoła egzotyczna. Prypeć ze swemi dopływami: Piną, Jasiołdą, Styrem, Horyniem, Stochodem, Turją i Łanią, odprowadza z niej obfite wody do Dniepru. Rzeki te o nurcie głębokim i leniwym, o brzegach niskich, odkrytych, porosłych trzciną i tatarakiem, pokrywają dość gęstą siecią całe Polesie. To też bogactwo wód poleskich, pomimo jednostajnego i dość nużącego krajobrazu, ma dużo uroku dla turysty, który wśród tutejszego odludzia może zapomnieć, że jest w Europie.

Na zakończenie — słów parę o Dniestrze, którego dorzecze obejmuje południowo-wschodnią część kraju. Rzeka ta płynie jakby u podnóża Karpat, przyjmując szereg dopływów, jak Stryj, Bystrzyca, Seret i inne. Poniżej Halicza wrzyna się w głęboki, malowniczy jar, miejscami nagi, a miejscami pokryty bujną roślinnością. Ten jar dniestrowy roztacza przed turystą wiele widoków, wzbudzających zachwyty, to też panuje na nim znaczny ruch turystyczny.

Piękne są nasze wody: morze, jeziora, rzeki, kanały. Warto je poznać, warto powędrować w kajaku lub w łódce w szeroki kraj.

A zatem obierajmy: którym szlakiem poniosą nas wiosła w królestwo przyrody i przygody?

Władysław Grzelak

Szwajcarja kaszubska

Wybrzeże nasze znalazło już swój wyraz w sztuce i literaturze. Mnóstwo szkiców, drobnych i większych, i mnóstwo ulotnych wrażeń czyta się już w słowie wiązanem i prozą. Wysławiano nieraz okolice Gdyni, Pucka, Wejherowa, przypisując im niezwykły urok. Wielekroć razy stanowiły one przedmiot zachwytu artystów, podnietę i temat twórczości poetyckiej i malarskiej. Piękny to istotnie szmat naszej ziemi, ale pięknych ma Polska dużo i nie walory estetyczne nadają mu pośród innych jej obszarów cechy wyjątkowości. Prawdziwie wyjątkowe są okolice Kaszub i wybrzeża przez co innego: przez niezwykłe bogactwo odmiennych typów krajobrazowych, skupionych tu na niewielkiej przestrzeni, przez ich dziwną, gdzieindziej niespotykaną rozmaitość. Turyści, lemicy z całej Polski chętnie dążą na wybrzeże, ale pędzą zazwyczaj pociągami do miejscowości, położonych tuż nad wodami Bałtyku, nie widząc i nie wiedząc, co się dokoła rozciąga. A dokoła kraina piękna, doskonale zagospodarowana, zamieszkała przez lud pracowity, gospodarny, oszczędny a uczciwy. Marudzą tam czasem na drożyznę i inne porządki, ale serca to szczerze polskie, a miłość Ojczyzny nie mniejsza niż w krakowskiej, lwowskiej, czy wielkopolskiej ziemi. Czyste, schludne wioski, składają się na prawdziwie ciekawe miejscowości, godne uwagi turysty-letnika. Przytem są one jedyną drogą do brzegów polskiego morza, a więc tembardziej na poznanie i sympatję zasługują. Dają bowiem one możność pobytu na łonie pięknej natury lub w zacisznych zakątkach przykuwają nas pięknością swych zabytków budowlanych z minionych wieków. Każda niemal miejscowość w powiecie morskim, kartuskim i kościerskim, pochwalić się może uroczem położeniem i ciekawą przeszłością, stąd słusznie nazwano część powiatu morskiego i cały powiat kartuski, wraz z częścią powiatu kościerskiego — „Szwajcarją kaszubską".

Nasuwa się więc pytanie, jaki punkt w „Szwajcarji kaszubskiej" nadaje się najwięcej

na bazę wypadów turystycznych. Punktem takim w powiecie kartuskim jest bezsprzecznie miasto Kartuzy; niedaleko stąd do Gdyni, Wejherowa, Kościerzyny oraz wszystkich miejscowości, położonych nad zgórą 178 jeziorami „Szwajcarji kaszubskiej". Pod względem komunikacyjnym Kartuzy są położone idealnie. Rozejrzyjmy się więc naprzód w stolicy „Szwajcarji": Kartuzach.

Kartuzy robią wrażenie jakiejś podgórskiej miejscowości, zresztą najpiękniejszej na całych Kaszubach. Nie bez podstawy zakonnicy reguły św. Brunona, O.O. Kartuzjanie, wznieśli tu z końcem XIV wieku swój klasztor i dali początek dzisiejszemu miastu. Klasztor swój nazywali „Rajem Najśw. Marji Panny" (Cartusia Paradisi B. Mariae Virginis). Tu bowiem około źródeł i górnego biegu rzeki Raduni, tworzą wyżyny Bałtyckie obszerny system wzgórz do 200 m. wysokości ponad poziom morza. Głębokie doliny przecinają wzgórza z południo- do północo-zachodu, a na dnie ich, pośród opalowej mgły, przebijają ciemne sylwety lasów i borów oraz „oka" lazurowych wód, wypełniających liczne jeziora; bystre potoki wyrzeźbiły oblicze tego czarownego zakątka, nadając mu charakterystykę krainy niezwykle pięknej.



Gmach klasztorny w Kartuzach

I warto zaiste widzieć te malownicze strony, z któremi łączy się niejedno wspomnienie historyczne. Niedaleko bowiem Kartuz leży wieś Chmielno, będąca jakoby kolebką prastarego rodu książąt pomorskich i kasztelanją, o której dzieje wspominają już w r. 1235. Drugą taką kasztelanją był pobliski Goręcin, gdzie już w XIII wieku istniała warownia. Również wpobliżu leży starożytna wieś Żukowo, słynna z klasztoru S.S. Norbertanek, założonego jeszcze w 1210 roku przez Mszczuga (Mestwina) Starego, księcia pomorskiego. W Żukowie przebywały często księżniczki pomorskie, które tę wieś polubiły tak, jak książęta—Chmielno. Tu wreszcie szlachta oddawała córki swe na wychowanie, a bogaci patrycjusze gdańscy przysyłali swe dziewczątka, aby dobrze wyuczyły się języka polskiego.

Miejscowość Kartuzy jest znacznie młodsza od wymienionych wsi, powstała pomiędzy jeziorami Wielkiem a Małem Grzybnem. W roku 1380 zjawił się tu pierwszy Kartuzjanin, Jan Deterhur z klasztoru „Ogród Marji" w Pradze Czeskiej, sprowadzony przez kaszubskiego rycerza, Jana z Rusocina, którego własnością była i Gdynia. Rycerz ów ufundował klasztor i obdarzył go znacznemi dobrami. W ciągu 500 lat istnienia klasztoru na ziemi kaszubskiej, działalność O.O. Kartuzjan ograniczała się do prac gospodarczych, a w życiu intelektualnem Kaszub nie odegrali żadnej roli. W roku 1861, po kasacji klasztoru przez Prusaków, utworzona została samodzielna parafja. Do dnia 23 marca 1923 roku Kartuzy były gminą wiejską, a dopiero od tego czasu stały się miastem. Malownicze położenie Kartuz sprawiło, że już na kilkanaście lat przed wojną miasto to było głośnem letniskiem i stacją turystyczną. Miasteczko jest czyste, ładnie zabudowane, posiada wodociągi i oświetlenie elektryczne. Najcenniejszym zabytkiem miasta jest gmach klasztorny, a raczej świątynia pokartuska. Posiada ona bardzo ciekawy i charakterystyczny dach w kształcie wieka trumny (doskonale widoczny na ilustracji), pozatem szereg we wnętrzu pamiątek, oraz słynne stalle barokowe i ołtarz z czarnego marmuru. Skarbiec ze wszystkich kosztowności ogołocili Prusacy.

Kartuzy leżą w bezpośredniem sąsiedztwie jeziora Wielkiego Grzybna, zwanego dziś jeziorem Klasztornem, wzdłuż którego prowadzi promenada bukowa do góry Szpiczastej czyli Kaplicznej, zwanej dziś Wzgórzem Wolności.

Dokoła wzgórza rozpościerają się majestatycznie wielkie lasy, skąd roztacza się wspaniały widok na przepiękną okolice Kartuz i przytulne wioski „Szwajcarji kaszubskiej", wśród których przedewszystkiem godne poznania są: Zawory, Ręboszewo, Dolna Brodnica, Ostrzyce, Goręczyno, Kołpino, Dzierżążno i Babidół.

Alfred Świerkosz

Budowa pływającego modelu

Najprostszy modelik statku, zaopatrzony w maszcik i żagielek, można zrobić z kory sosnowej, patyczków, cienkiej szmatki i nici, używając jako narzędzi scyzoryka oraz igły.

Z kawałka kory sosnowej możliwie najgrubszej i bez skaz, wystrugujemy zewnętrzny kształt statku — **kadłub** (bez wydłubywania wnętrza).

Miecz-kil robimy z cienkiej blaszki. W gotowym kadłubie nacinamy szparkę i wciskamy blaszkę-kil w korę, umocowując od wypadnięcia nitkami lub drucikami.

Ster-płetwa sterowa — zrobiona jest z wiórka sosnowego i obsadzona na stałe w sposób podobny jak kil.

Kil i ster są niezbędne, zbudować je trzeba koniecznie bardzo dokładnie, służą one do tego ,aby model trzymał się na wodzie wg. żądanego kierunku.

Trzeba nieco zmienić obsadę steru tak, aby płetwa mogła wykonywać obroty przynajmniej w obrębie 60°. Jest to konieczne z uwagi na to, że model o tak prostej konstrukcji nie zawsze będzie szedł prosto (kurs fordewind) wtedy, gdy ster będzie ustawiony w kierunku przedłużenia łodzi. Trzeba więc będzie nieraz ster położyć pod pewnym kątem, aby model szedł prosto!

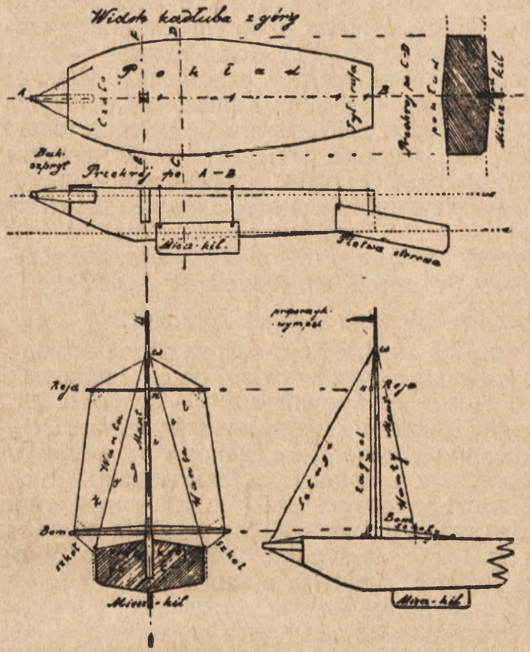
Maszt, reje i bukszpryt (drążek na przodzie modelu), winny być wystrugane z sośniny o prostym słoju, aby nie łamały się. Maszt i bukszpryt wstawiamy w przygotowane otwory, w miejscach, wskazanych na rysunku.

Osprzęt służy do utrzymania masztu i bukszprytu we właściwej pozycji, składa się z **want** (linki podtrzymujące maszt od wierzchołka do burt) i **sztagów** (linki podtrzymujące maszt od wierzchołka do bukszprytu).

Żagiel uszyć należy z cienkiego materjału, brzegi obszyć nitką. Następnie przyszyć go do górnej reji na całej szerokości ściegiem zwykłym. Do rei dolnej przywiązać tylko rogi żagla. Należy również zwrócić uwagę na to, aby żagla przy szyciu nie wygnieść i żeby tak zwana „osnowa" materjału szła na dół.

Zawieszenie żagla dokonywa się zapomocą pętli zawiązanej w środku górnej reji, a następnie umocowanej na maszcie w punkcie **n.** Następnie wiąże się linki podtrzymujące reje na maszcie (od punktu **w** do końcowej górnej rei). Dolną reję przywiązuję się pętlą podwójną do masztu i pokładu **knagi** lub oczka, osadzonego w pokładzie tuż przed masztem).

Szoty — boczne linki kierownicze — wiążą się od końców dolnej rei — do knag lub oczek, wsadzonych do pokładu przy burtach na tylnej części statku. Szoty służą do kierowania żaglem.



Waga masztu i rej z żaglami, obciąża dziób modelu. Zbytnie zanurzanie się przedniej części można wyrównać przez umieszczenie małych ciężarków na tylnej części stateczku. Zdolność pływania modelu sprawdzić można w miednicy z wodą. Linja zanurzenia winna być równoległa do linji kropkowanych (poziomych) na rysunku.

Aby zmniejszyć zdolność nasiąkania kadłuba, należy go powlec gęstym lakierem, a po wyschnięciu oszlifować papierem szklanym.

Nasiąkanie zmniejszy również natarcie powierzchni kory woskiem (nietopionym). Farbą olejną lub pokostem kadłuba nie należy malować, gdyż materjały te, przesiąkając zbyt głęboko w porowatą korę, niepotrzebnie obciążą modelik.

Wyżej opisany model statku żaglowego ma tę zaletę, że wykonany choćby grubo i nieumiejętnie, będzie pływał po wodzie i utrzyma się na fali i wietrze, przebywając bez przewrócenia się dosyć nawet duże przestrzenie. Nie wymaga żadnych umiejętności przy puszczaniu na wodę i zapozna młodzież z ogólnemi zasadami żeglarstwa. Z tego też powodu starsza młodzież powinna się zainteresować budową modeli pływających, poczynając od najprostszych typów — przechodząc wreszcie do doskonalszych i trudniejszych.

Mieczysław Sowiński.

W dżunglach Afryki

Taki jest tytuł książki, a raczej arcyciekawego pamiętnika, którego autorem jest dobry znajomy Czytelników „Polski na Morzu" — Leopold Janikowski, jeden z uczestników sławnej, polskiej wyprawy do Kamerunu w latach 1882—86. Znajomość, coprawda, polegała dotąd tylko na artykule, drukowanym w numerze styczniowym, „O polskiej wyprakie do Kamerunu", ale niewątpliwie dobrze związała już naszą uwagę z osobą tego autora. Pozostał on nam przecież, jak wiemy, jako jedyny z trzech uczestników ówczesnej ekspedycji afrykańskiej.

Ileż ten człowiek widział i przeżył!

Przyznać trzeba, że z niezwykłym urokiem opowiadacza, przedstawia nam Janikowski w swej książce wszystkie koleje tej, jakże niezwykłej i ważnej, kameruńskiej wyprawy. Dzięki niemu zapoznać się możemy z prawdziwym krajobrazem egzotycznym, tajemnicami życia miejscowego, obyczajami i całym, napotkanym tu murzyńskim światem. Nie wygląda on znów tak strasznie, jak go nieraz w kinie malują. Mimo swą dzikość, wrogość, a nawet okrucieństwo, ów świat murzyński, jak się okazuje, odznacza się również najkomiczniejszą naiwnością. Dało to Janikowskiemu sposobność do przeżycia wielu zabawnych anegdot i interesujących obserwacyj.

Żył on np. w zupełnej zgodzie z wszystkimi prawie czarownikami murzyńskimi dlatego tylko, że na wszelki wypadek pokazywał im swoje sztuczne zęby na dłoni, co było w ich mniemaniu cudem wyższym nad wszystko. A trzeba wiedzieć, że murzyni w jego oczach używali conajwyżej własnych zębów do wyjmowania gwoździ z najtwardszego drzewa. Janikowski i w tem ich prześcignął, że nosił normalne ubranie Europejczyka. Nieraz też podczas swych wędrówek podróżniczych po wsiach i „miastach" budził tem ogromną sensację. Ileż to razy towarzyszyły mu okrzyki podziwu, gdy kładąc się do snu, rozbierać się musiał na oczach całych tłumów. Odgonić ich było nie sposób. Tłumy te cisnęły się do okien i drzwi chaty, prosząc go błagalnie:

— Zdejm jeszcze jedną skórę z siebie! Zdejm i pokaż!

W takich to zabawnych, a zresztą zawsze interesujących okolicznościach, zapoznajemy się z książką Janikowskiego, która poświęcona jest głównie opisom krajów Bakundu i Bakwireh. Właściwą jednak wartość pamiętnika przedstawiają dokładne wiadomości, odnoszące się do historycznych odkryć geograficznych. Głębię wzruszeń odsłania przytem śmierć Klemensa Tomczka jednego z uczestników wyprawy, zmarłego na malarię, — jak żołnierz wiedzy na posterunku, na wyspie Mondoleh. Ileż trudów i ciężkich przeżyć towarzyszy potem polskim podróżnikom w tej decydującej chwili, gdy Kamerun, przez nich faktycznie odkryty i moralnie zdobyty, a tak wymarzony dla przyszłej polskiej kolonizacji, stał się ostatecznie łupem interesów niemieckich i angielskich.

Drugą część książki Janikowskiego stanowi ponowna, tym razem samotna wyprawa autora — do Gabonu. Jakby urzeczony urokiem dżungli afrykańskiej, osiadł wtedy Janikowski przez trzy lata (1886—9 r.) wśród murzyńskiego plemienia Mpangue. Byli to... ludożercy. A jednak, — jak pisze — nigdy na obronę własną nie był zmuszony użyć broni. Co więcej, zyskał tu wśród murzynów szlachetnego przyjaciela, „wybrańca dusz czarnych" — Sullę, który później tragiczną swoją śmiercią uratował Janikowskiemu życie podczas jego podróży wgłąb krajów Fan i Angata. Zebrawszy w swych podróżach wiele ciekawych okazów fauny, flory i folkloru miejscowego, powrócił L. Janikowski do kraju, ofiarując swoje cenne kolekcje Muzeum Etnograficznemu w Warszawie.

Zewszech miar należy książkę Janikowskiego przeczytać, aby zdać sobie sprawę w całości jej doniosłej roli i wagi. Bo zważcie sami...

Trzeba było lat całych, aby Janikowski podzielił się z nami swemi wrażeniami i to w jakże szczęśliwych okolicznościach! Mamy Polskę, a on Ją w tych dawnych czasach widział jeszcze w niewoli. Jedno nas jednak nadal łączy: — **idea kolonjalna!** Tak, jak wyprawa Rogozińskiego do Afryki, obok zadań naukowych i odkrycia nieznanych lądów, postawiła sobie za cel **polską** kolonizację, polskiemi siłami i funduszami stworzoną, — tak i dzisiaj myśli nasze i zamiary w tę samą stronę zmierzają. Tylko, że dziś żyjemy w niepomiernie lepszych warunkach. Mamy z Gdyni okno na świat otwarte. Mamy możność, a nawet prawo posiadać **własną, polską kolonję.** Wtedy było tylko trzech śmiałków, którzy po ten szczyt marzeń czynem sięgnęli: Stefan Rogoziński, Klemens Tomczek i nasz Janikowski. Dziś na szlaki kolonjalne wyruszyć możemy nie tak samotni i przez wszystkich opuszczeni. Sprawę polskiej kolonji jesteśmy wszyscy poprzeć gotowi. Duszą i czynem.

To też książka Leopolda Janikowskiego, jak czytamy w przedmowie „przybywając do Czytelnika w niepomiernie szczęśliwych warunkach, wzywa naśladowców polskiej idei kolonjalnej do czerpania z niej wiedzy i doświadczeń, jako najlepszych środków do nowych, dalszych przedsięwzięć i działań zamorskich, które mogą liczyć na otwarte w świat okno z Gdyni".

J. St.

Na tropach Smętka

Wystarczy wziąć do ręki mapę Polski, skierować wzrok na północ, aby pojąć, że nasze spojrzenie w świat poprzez morze i Gdynię — mogłoby być inne, gdyby nie brak zrozumienia w przeszłych okresach naszej historji — dla polityki morskiej.

Wszystko bowiem, cokolwiek wiązało się z zagadnieniem oparcia potęgi państwa o Bałtyk — spychane było na plan dalszy.

Dzięki temu nie zostały wykonane plany królów Zygmunta III i Władysława IV, dzięki temu również wyraźne ciążenie Prus Wschodnich — nie zostało dla polityki polskiej — wykorzystane.

Tak było w przeszłości i zdawałoby się, że wraz z odrodzeniem Polski i z powstaniem dążenia do oparcia przyszłości polskiej o Bałtyk— błąd ten przynajmniej w części zostanie naprawiony. Niestety. Podczas plebiscytu w r. 1920 który akurat przypadł w czasie inwazji bolszewickiej, ponieśliśmy sromotną klęskę, bowiem kolosalna większość ludności Warmji i Mazurów — wypowiedziała się zdecydowanie za Niemcami.

Tem dziwniejszy był wynik głosowania, że przecież ludność ta mówi językiem polskim.

Nie skończyła się dla nas sprawa Prus Wschodnich — mimo klęski, poniesionej podczas plebiscytu. Dźwięk mowy ojców naszych, który brzmi wśród ludu mazurskiego, tam na północy, poza granicami naszego państwa, nie pozwala nam o tej krainie zapomnieć.

Pamięć tych Polaków i tych którzy mimo, iż mówią polskim językiem, ale za Polaków się nie uważają, staje nam, jako niemy wyrzut całych wieków.

Musimy dlatego poznać sprawy tej krainy.

Poznanie Prus Wschodnich, tego kraju trzech tysięcy jezior, ludu mazurskiego „godającego" po polsku, — wszystkich jego nieszczęść— ułatwi nam w dużym stopniu nowa książka Melchjora Wańkowicza — „Na tropach Smętka".

Napewno niejeden z Was czytał jego książkę p. t. „Szczenięce lata", gdzie opisane są wesołe, beztroskie przeżycia dziecinne. Ktokolwiek czytał, a napewno dużo tę książkę czytało — śmiał się z różnych dziecinnych psot — do łez.

I ta nowa książka Melchjora Wańkowicza też może wycisnąć łzy... Ale nie z nadmiaru śmiechu, lecz łzy prawdziwego smutku, łzy które nabiegają mimowoli do oczu wtedy, gdy zdaje się nam, że ktoś na serce kładzie nam ciężką, twardą łapę — i dławi.

Zresztą w tej książce też są sceny, pełne humoru kiedy nie sposób nie uśmiechnąć się.

Tylko ten śmiech jest już czemś innem, jest przesłonięty smutkiem, który wlecze się tutaj wraz z dolą mazurską.

Stanowi on zresztą dla nas chwile wytchnienia, po dręczących często opisach prawdy mazurskiej.

Ale spójrzmy między karty tej książki, skąd wytryskają myśli — przeróżne, gdzie wiernie opisane są rozmowy z gospodarzami mazurskimi, gdzie słowo każde powie nam, że zgubiono tam kawał ziemi, że skazany został na zagładę rdzenny lud polski — jego wierzenia, że została oddana na zatracenie, dusza tego ludu.

Dalej czytamy o tem, jak autor książki rozmawia z gospodarzem Grendą. Grenda rozmawia po polsku — widać, że lgnie do tej mowy, która dla Mazurów stanowi posmak zakazanego owocu, na której dźwięk zasłyszany przychodzą jak na dźwięk zaczarowanego fletu — a jednak ów Grenda za Polaka się nie uważa, podczas plebiscytu głosował za Niemcami — przeciw Polsce. Uważa to za rzecz zupełnie naturalną. I podobnych jak Grenda jest bardzo dużo.

Gdy chłoniemy dalej karty książki — „Na tropach Smętka", znajdujemy spisaną wiernie, na podstawie ślęczenia autora po bibljotekach, szperania po książkach — historję tej ziemi nie martwą, zamkniętą w suchych faktach i da-



Autor z córką w kajaku



Żona Kajki, poety mazurskiego

łach, lecz żywą, odsłaniającą nam przeszłość Prus Wschodnich.

Wańkowicz — słuchając przeróżnych opowiadań, badając poglądy Mazurów — gdy dochodzi wreszcie do wniosku, że dusza tego ludu zgruntu polska, lecz została zatruta, oddawna sączonym w nią jadem nienawiści do Polski — nie obwiniał tych ludzi, lecz szukał przyczyn tego przedziwnego, niewytłumaczonego stanu w przeszłości — w historji.

Przedzierając się przez dalsze stronice książki, plądrując wraz z autorem po jeziorach mazurskich (autor książki „Na tropach Smętka" Melchior Wańkowicz odbył podróż do Prus Wschodnich i po jeziorach mazurskich — kajakiem) odnajdujemy inne bolesne wspomnienia. Oto czytamy o śmierci Linki, jednego z działaczy plebiscytowych, którego z zebrania w Szczytnie, wywleczono na ulicę — i zatłuczono bez litości.

Albo śmierć Jabłonki z Biskupca, na którego drgającem ciele dwóch wyrostków tańczyło jakiś dziki, djabelski taniec.

I wreszcie jeszcze jedna bolesna, lecz prawdziwa historja, historja pewnej szkoły, a raczej pewnego nauczyciela, który przybył, aby uczyć tutaj polskiego języka.

Był to Jerzy Lenc. Miał już za sobą bogate doświadczenie, bowiem przed przybyciem na Mazury Pruskie — był prawie przez dziewięć lat — nauczycielem w Szklarce Śląskiej. A tam również gdy przybył — powitano go kamieniami, wyzwiskami.

Po niezbyt jednak długim okresie czasu Lenc umiał sobie wszystkich dla polskości pozyskać. Z tą samą wiarą i ufnością przybył do Prus Wschodnich, aby na Mazurach prowadzić szkołę polską. I tutaj również przywitano go kamieniami i wyzwiskami.

Do otwartej przez niego szkoły zapisało się 16 dzieci — nazajutrz jednak żadne z nich nie przyszło; bowiem władze niemieckie zagroziły rodzicom różnemi przykremi następstwami z tego powodu. Pozostała mu tylko jedna niedorozwinięta umysłowo dziewczyna.

Lenc jednak nie rezygnuje z nauczania. Prawie przez dwa lata trwa niezmordowanie na posterunku, ucząc tę jedną dziewczynę. Uczył — choć wiedział, że jej nic nie nauczy. Nie chodziło już w tym wypadku o wynik nauki, lecz o to, że jest polska szkoła.

Tymczasem Niemcy poczęli się tem niepokoić, tembardziej, że wieść o istnieniu tej szkoły polskiej — szła daleko wśród Mazurów, budząc zainteresowanie.

Jerzy Lenc, bohaterski nauczyciel na Mazurach, ginie tragiczną śmiercią.

Trudno jest nawet w ogólnym zarysie przedstawić ten przebogaty materjał o rzeczywistości i przeszłości mazurskiej, jaki przynosi nam książka Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka".

Jedno jest pewne, że przynosi to wszystko, co może nauczyć nas spraw tej ziemi. Dlatego winna ona znaleźć się w każdej polskiej bibliotece, winno ją przeczytać każde polskie dziecko, aby zrozumieć, że przyszła nasza potęga — oprzeć się musi o Bałtyk — jaknajsilniej, a droga do morza prowadzi obok Prus Wschodnich.

Książka ta jest jeszcze w druku i w najbliższym czasie pojawi się na półkach księgarskich.

W dniu 12 maja, jako dniu bolesnej rocznicy śmierci Wodza — odbędą się w Wilnie uroczystości w związku ze złożeniem do grobowca na Rossie— Serca Marszałka.

Jednocześnie odbędą się uroczystości w Krakowie.

W obydwu uroczystościach wezmą udział delegacje L. M. K. z całej Polski. Zarząd Główny wzywa wszystkich członków L. M. K. do jaknajliczniejszego udziału w tych uroczystościach.

Franek nad morzem

Nietylko w bajkach, niekiedy i w życiu spełniają się marzenia.

Franek od dziecka miał „morskiego bzika", jak mówili koledzy. W szkole umiał napamięć historje Pomorza, najchętniej czytywał przygody żeglarzy, a dodatek filmowy z polskiego wybrzeża wprowadza go w stan takiego zapału, że byłby napewno został marynarzem, gdyby nie warunki domowe. Ledwie dorósł, już ojca zabrakło. Zabił dzielnego górnika wybuch w szybie. Mógł to Franek zostawić matkę i małą Zosię bez opieki? Trafiło się miejsce w kopalni, musiał przyjąć z wdzięcznością. I tak już zostało. Pracuje przy wydobywaniu węgla. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu oddala niezisszczone projekty... Ale miłości do morza nie zatracił Franek. Gorecej, niż inni, cieszy się z polskiego Bałtyku, bardziej, niż inni, dumny jest z rozwoju Gdyni, mocniejsze żywi przekonanie o konieczności popierania wysiłków, dążących do zwiększenia naszej potęgi morskiej. Chętnie też składa zaoszczędzony grosz na opłacenie składki członka Ligi Morskiej i Kol.

Ani się spodziewał, że ta właśnie Liga przyjdzie mu z pomocą.

Pewnego wieczoru, ożywionego radością Zosi, którą doktorka szkolna obiecała wysłać na kolonję, niespodziewanie odezwała sie matka:

— Żebyś i ty, Franuś, mógł troche w świat wyruszyć! Taki jesteś mizerny...

— Dostanę urlop, odpoczne — pocieszał ją bez przekonania. Skrycie marzył o wyjeździe nad morze. Ale skromne oszczędności nie wystarczą...

Zamyślił się smutno, gdy wpadł zdyszany Stefan, kolega szkolny i przyjaciel.

— Franku, Franku, jedziemy na Hel!

Aż umilkli z wrażenia, gdy zaczał „klarować", co i jak.

— Jesteś przepracowany, nie? Należy ci się odpoczynek, nie? Marzysz o morzu, prawda? Mamy polskie morze? Mamy! Więc wszystko w porządku!

— Tylko, że nie mam dość pieniedzy... — westchnał Franek.

— Ani ja. Wielu jest w podobnem położeniu. Dla takich Liga Morska zorganizowała obozy na Helu, by za niską cenę (20 zł. tygodniowo) mogli powąchać wiatr od morza! Dowiedziałem sie szczegółów i jedziemy!

— Czy to możliwe?

— Najzupełniej. Jeden warunek: trzeba być członkiem Ligi.

— Jestem nim! — szepnał zachwycony.

— I ja. Złożyłem już deklarację. Dwa miejsca obiecane. Hurra!!!

Franek uśmiecha się do wspomnień tej radości, jaka rozsadzała ściany skromnego mieszkania. To było tak niedawno. A dziś już są w pociągu i jadą, naprawdę jadą!

— Nad-mo-rze! Nad-mo-rze! — rytmicznie stukają koła, i serce uderza wzruszeniem... W najwęższem miejscu zatoki Puckiej, u nasady Helu, tor kolejowy zatacza duży łuk, by potem prosto mknąć na północ wzdłuż półwyspu.

Kilometry wąziutkiego lądu pomiędzy pełnem morzem, a zatoką. Wśród pni sosen przebłyskuje srebro wody, niekiedy tak blisko, że fale oblewają piasek tuż — tuż koło toru.

— Stefku, morze! — zawołał Franek.

Obaj wychylili się przez okno, chcac zatrzymać w oczach upragniony widok.

Przybyli na miejsce przed wieczorem. Niedaleko stacji w lesie ogrodzony obszerny teren obozu Ligi Morskiej, jakby małe miasteczko. Jasne kampingowe domki i namioty złocą sie w zachodzącem słońcu. Kolorowo ubrani, opaleni ludzie, przebiegają, śpieszą się, nawołują. Chaos, ale jakże różny od męczącego zgiełku miasta, od przygniatającej szarzyzny codzienności!

— Niby jakieś królestwo z bajki, oderwane od świata i pełne beztroski — myśli Franek.

Zameldowali się u komendanta obozu i weszli do domku, w którym mieli mieszkać wraz z sześcioma młodymi mężczyznami.

— O, nowi! Blade twarze! — przywitano ich żartem.

Wkrótce przestali być „nowi". Jeszcze słońce nie zdążyło ich opalić, gdy złaczyła ich z towarzyszami nić sympatji. Monter, górnik, policjant, szofer, subjekt, zecer i robotnik fabryczny — wszyscy się rozumieli, wszystkich zbliżył dach wspólny i jednakowe prawa.

Pierwszy wieczór zajeło rozlokowywanie się. Zresztą deszcz uniemożliwił spacer. Franek długo nie mógł zasnąć z nadmiaru wrażeń i z obawy, czy nazajutrz nie będzie deszczu...

Zbudził się ze zwykłem uczuciem przykrości, wsłuchany w jękliwy głos sygnału. Ale nie, to nie gwizd fabryki, to ryk syreny statku. Przeciągły, przenikliwy, niepokojący jak dal niewiadomych przygód i to morze, nieznane jeszcze, a już bliskie...

Spojrzał w okno: nie pada! Zerwał się, umył, ubrał i — nie czekając na śniadanie, ani spóźniającego się Stefana — wybiegł, gnany niecierpliwą radością!

Ogarnęła go cisza lasu i odurzyło powietrze. Nieporównane, jedyne na świecie powietrze półwyspu Helskiego. Słońce nie wypiło jeszcze wilgoci nocnego deszczu, a już rozgrzało żywicę karłowatych sosen. Słony wiatr niósł zapach wędzonych ryb, smoły i czegoś, co się nie dało określić, czemu na imię było: wolność! Frankowi szumiało w głowie. Biegł szeroką, gładką aleją, pełną plam słonecznych i cieni rozkołysanych sosen. Niósł się ich wierzchołkami poszum majestatyczny, ni to modlitwa dziękczynna, ni to pieśń triumfu.

Franek biegł, póki nie dopadł brzegu. Stopy grzęzną w piasku, jak śnieg białym i skrzypiącym. Wicher tamuje oddech, odpycha w stronę lądu słabą drobinę ludzką, stojącą naprzeciw majestatu...

— Maryjko Święta!... — Siadł, oplótł kolana ramionami i jak urzeczony, wpatrywał się w morze. Żaden najwierniejszy opis, żadna fotografja nie

zdoła wyrazić tego czem jest ono naprawdę. To trzeba widzieć i odczuć samemu. Te dal nieogarnioną, szafir nieba, złączony z granatem wody, tajemną pieśń wiatru i pieszczotę słońca, które nigdzie nie płonie tak, jak nad Bałtykiem!

Z każdą chwilą zwiększała się fala. Białe języki piany zrazu płochliwie, potem śmielej, wślizgiwały się z grzbietu na grzbiet wodnych wałów, by wreszcie skoczyć u brzegu z wściekłością i hukiem, przerywającym rytmicznie szum wiatru! Na horyzoncie przesuwał się komin statku, wlokąc za sobą smugę dymu, jakby tęsknotę za tem, skąd odpłynął...

Franek schował twarz w dłoniach. Olśniło go... Jakby dopiero teraz zrozumiał, że żyje. Jest więc coś innego, niż podziemia kopalni i ciemność nocy. Jest majestat piękna najwspanialszy, potęga żywiołu, która przygniata i podnosi zarazem. Jest wiatr, przestrzeń i słońce! Jest świat cudny, na którym żyć warto, który trzeba podziawiać i kochać: prawdziwe polskie morze!...

Wzruszenie chwyciło go za gardło. Miał chęć płakać i śmiać się jednocześnie. Jak zahypnotyzowany, śledził fale i słuchał jednostajnego szumu.

Nie wiedział, jak długo trwała ta pierwsza rozmowa z morzem, ale czuł, że coś się w nim odrodziło, że znalazł nową siłę.

— — — — — — — —

Potem już nie miał czasu na samotne zadumy. Każdy dzień był wypełniony po brzegi pracowitem lenistwem. Regulamin obozu, konieczny dla utrzymania ładu wśród setek różnych osób, nie krępował jednak niczyjej wolności. Dla Franka, znającego dotąd tylko górników i robotników, źródłem wielu ciekawych spostrzeżeń była obserwacja tych „obieżyświatów“, jak określał Stefan różnorodność obozowej gromady. Od wyższych stanowisk—do najskromniejszych. Wykształceni i nieuczeni, starzy i młodzi, dobrzy i dokuczliwi, towarzyscy i odludki. Tym ostatnim, coprawda, powodziło się najgorzej. Obóz nie sprzyja samotności. Mimowoli jednoczą się ludziska, nawiązują znajomość, nieraz przyjaźń. Ile to było zawsze miłego chaosu w dużych budynkach, służących za jadalnie. Ile rozmów i śmiechu w każdym domu! Niema miejsca na troski. Ktoby o nich myślał na obozie! Jedyna istotna klęska była deszczowa „trzydniówka“. Ale i to obozowiczom łatwiej było przetrwać w świetlicy, pełnej rozmów, piosenek, nawet tańca.

W dni pogodne — cuda od świtu do wieczora. Po wspólnem odśpiewaniu porannej pieśni i śniadaniu — plaża i pływanie. Po obiedzie spacery, lub wycieczki, a wieczorem ognisko obozowe. Popisy amatorskich artystów, lub gawędziarzy, skupiały zawsze wielu chętnych słuchaczy. Trudno się oprzeć urokowi takiego wieczoru w gromadzie, gdy ciemność rozjaśnia płomień gorący jak serca, rozgrzane zapałem, a ciszę — jęk boi na oddalonem morzu... We wszystkich mięśniach dosyt zdrowego zmęczenia, w głowie szum, na oczach miękkie dłonie snu... Za chwilę obdarzy nas spoczynkiem, by jutro świt powitał nowe szczęście!

Szczęście zwykle trwa krótko. To też czas uciekał z bezczelną szybkością, aż żal ziawił się na myśl o konieczności wyjazdu.

— Już tylko dwa dni! — westchnął Stefan. — Gdzie się podziało dwanaście?

— Utonęły w błękicie i złocie...

— Baczność, podziemny krecie, stajesz się poetą!

Żartowi towarzyszyło gwałtowne bryzganie wodą, więc Franek nie został dłużny i kąpiel skończyła się sprzeczką.

Na brzegu było już pusto. Pół dnia uczestnikom obozu zajęła wycieczka do Gdyni. Po obiedzie na plażę przyszli tylko ci, którym kończył się urlop i dlatego nie chcieli stracić ani chwili. Dzień był upalny, słońce jeszcze mocno grzało.

Przyjaciele wyciągnęli się na piasku po wykonaniu kilku ćwiczeń gimnastycznych. Franek z zadowoleniem stwierdził przypływ sił i energji. Krótki pobyt, ale wiele znaczy. Już on teraz nie ten sam blady, apatyczny człowiek. Opalona twarz, proste plecy, pewne ruchy, blask w oczach. Nawet pływać trochę się nauczył. Dopiero matka będzie rada!

— O czem myślisz? — pyta Stefan, zasypując mu nogi piaskiem.

— Dobrze było...

— Ba! A port? Cudo, nie?

— Uhm... — mruknął, niechętny do rozmowy. Chce zebrać nawał myśli, uporządkować wrażenia. Że port gdyński jest wspaniały, że posiada nowoczesne urządzenia i składy, łuszczarnię, chłodnię, piękny dworzec morski, że zawijają do portu liczne obce okręty, że wzrasta eksport, że tyle i tyle ton węgla sprzedajemy — to wszystko wiedział Franek z pism i pogadanek obozowego instruktora. Wiedział. Ale zrozumiał i odczuł dopiero w tej chwili, gdy w jego oczach dźwig, niby potwór ze stali, chwycił z szyn wagon węgla, jak pudełko zapałek... Zaimponowała mu maszyna. Doznał uczucia podobnego temu, jakie wzbudził widok fal na pełnem morzu. Sam teraz nie wie, co ważniejsze: potęga żywiołu, czy moc umysłu ludzkiego i żelaznej pracy. Ciągle widzi ten dźwig i masy węgla w porcie. Przypomniały się słowa instruktora: „Na każdem stanowisku i w każdem położeniu musimy myśleć o tem, że wszyscy budujemy przyszłość Polski“...

Nagłe zrozumienie przejęło Franka radością.

— Ależ tak! — wykrzyknął prawie głośno.

— Co mówisz?

— Słuchaj, Stef, i ja się przyczyniam do rozwoju portu i ja pracuję dla morza, chociaż pod ziemią! Gdyby nie mój trud, skądby się wzięły wagony węgla dla olbrzymiego dźwigu?... Dlatego muszę żyć bez słońca w kopalni, żeby na szerokie przestrzenie płynęła wieść o Polsce! Rozumiesz?

— Pewnie, że tak — potwierdził Stefan i zamyślił się poważnie. Ale tylko na chwilę. Zaraz się uśmiechnął i powiedział:

— To nie gniewasz się, że cię podziemnym kretem nazywałem?

— Nie. Kret poczuł się silny. Poznał Gdynię, której jest potrzebny i piękno przyrody. Będę pracował i oszczędzał. Może na przyszły rok i matkę uda mi się tutaj przywieźć. Zaraz ją zapiszę na członka Ligi Morskiej.

— Masz rację. Ale tymczasem plażuj, bo już słońce nisko.

Franek przeciągnął się leniwie i przymknął oczy. Jak dobrze! Można nie myśleć, tylko patrzeć. Świat jest błękitno-złoty. Słońce, piasek, niebo i woda: olbrzymia przezroczysta kula, odgradzająca od wszelkiego zła.

Krzyk mew przecina ciszę. Wiatr umilkł i tylko nieznacznie marszczy powierzchnię wody, roziskrzoną słońcem. Fala leciutko, przymilnie liże rozgrzany piasek, a w dali samotny żagiel mknie, jak biały motyl, jak uosobienie cichej radości życia...

Alina Kwiecińska.

Nasze obozy i wycieczki

W poprzednim numerze „Polski na morzu" komunikowaliśmy o obozach, które na okres letni organizuje Liga Morska i Kolonjalna dla członków kół szkolnych. Wspominaliśmy o obozach żeglarskich dla młodzieży nad jez. Narocz i nad jez. Żarnowieckiem oraz o dwóch spływach — jeden w „nieznane", a drugi z Polesia do Modlina.

Obecnie możemy podzielić się dalszemi wiadomościami o imprezach, które są w momencie organizowania. Musimy przedewszystkiem powiedzieć coś o obozach nadmorskich na Helu, które rozpoczną się już w czerwcu. Ustalone już zostały warunki pobytu w obozie, pozwalające nawet najbiedniejszym członkom L. M. K. spędzić przynajmniej jeden tydzień w warunkach, gwarantujących całkowity wypoczynek.

Opłata za czterotygodniowy pobyt wynosić będzie 85 zł., za dwutygodniowy — 43 zł., za jednotygodniowy — 22 zł.

Dla osób, przyjeżdżających na okres krótszy niż jeden tydzień, stosowana będzie opłata — zł. 3.20 dziennie.

Opłaty obejmują całkowite wyżywienie, mieszkanie oraz korzystanie z urządzeń obozowych.

Przy przejazdach kolejowych do obozu nadmorskiego L. M. K. przysługiwać będą dla uczestników obozu zniżki kolejowe w wysokości 50%. Stosowane one będą w ten sposób, że przejazd na Hel wynosić będzie cenę normalnego biletu, zaś z powrotem **bezpłatnie.**

Nie wszyscy będą temi szczęśliwcami, którzy będą mogli spędzić dłuższy lub krótszy okres czasu w obozach nadmorskich. Dla tych osób. które z różnych przyczyn nie będą mogły wyjechać nad morze — L. M. K. organizuje w lecie szereg wycieczek do Gdyni statkiem i pociągami.

W sprawie wycieczek do Gdyni Ministerstwo Komunikacji ustaliło już odpowiednie zniżki kolejowe, które przedstawiają się następująco:

Wycieczki, liczące przynajmniej 200 osób, korzystać będą ze zniżki 66%, zaś wycieczki ponad 500 osób — ze zniżki 75%.

W organizacji wycieczek strona techniczna przygotowania pociągów i zniżek kolejowych należeć będzie do Ligi Popierania Tyrystyki, która z tego tytułu uprawniona jest do pobierania pewnych minimalnych opłat.

Należy przypuszczać, że w wycieczkach tegorocznych do Gdyni wezmą udział jaknajliczniej miaszkańcy miast, miasteczek i wsi polskich. Skorzystają z wycieczek przedewszystkiem ci, którzy morza jeszcze nie widzieli, a tych jest wielu. Nie mówi się oczywiście o dzieciach szkolnych, które nie są czasem w możności, nawet z wycieczką szkolną pojechać do Gdyni, lecz o tych Polakach, którzy jeżdżą nawet do uzdrowisk, lecz morza polskiego nigdy nie widzieli.

Dla młodzieży kół szkolnych, płci obojga, od 16 lat w okresie wakacyjnym L. M. K. organizuje 2 wycieczki morskie.

Pierwsza na m/s „Piłsudski" od dn. 2 do 28 sierpnia na trasie: Ryga — Tallin — Helsinki — Sztokholm. Całkowity koszt wycieczki (bez przejazdu kolejowego do Gdyni) wynosić będzie 208 zł. I druga wycieczka na s/s „Kościuszko" od dnia 24 — 28 sierpnia do Sztokholmu.

Opłata za tę wycieczkę również bez przejazdu kolejowego do Gdyni) wynosić będzie zł. 95.

Terminy zgłoszeń na wspomniane wycieczki morskie są następujące: na pierwszą wycieczkę do dnia 20 maja, na drugą — do dnia 20 czerwca.

Przy zgłoszeniu na obydwie wycieczki należy wpłacić połowę należności na konto Zarządu Głównego L. M. K. — Nr. 367, z zaznaczeniem na odwrocie blankietu: „wycieczka m/s „Piłsudski", gdy ktoś chce jechać z pierwszą wycieczką, lub: „wycieczka do Sztokholmu", dla pragnących jechać do Sztokholmu. Zapisy na wycieczki przyjmuje i informacyj udziela Biuro Zarządu Głównego L. M. K. (tel. 5-33-40).

Chętnych na te dwie wycieczki znajdzie się wśród młodzieży niewątpliwie dużo, dlatego też, ze względu na ograniczoną liczbę miejsc — należy w określonych wyżej terminach — zgłaszać swój udział.

Oprócz wspomnianych już obozów, spływów, wycieczek — organizowane są jeszcze w poszczególnych okręgach różne imprezy o charakterze bardziej lokalnym.

Sygnalizują nam z Pomorza, że okręg L.M.K. w Toruniu organizuje oryginalny spływ do jezior kaszubskich.

Spływ odbyłby się następującą trasą: od jeziora Wdzydze — Czarna Woda do Śniecia lub od jeziora Charzykowskiego, koło Chojnic — Brdą do Bydgoszczy.

Informacje bliższe o tym spływie można otrzymać z Okręgu Pomorskiego L. M. K. w Toruniu, ul. Mickiewicza 2/4.

Równocześnie Okręg L. M. K. w Łodzi organizuje spływ Wartą i jej dopływami do prastarego polskiego jeziora — Gopło.

Odpływ projektowany jest w połowie czerwca z miejscowości Topisz pod Radomskiem.

Tyle narazie wiadomości o imprezach letnich L. M. K. W następnym numerze „Polski na Morzu" podamy inne szczegóły o obozach i wycieczkach.

Rozmowa z czytelnikami

P. St. Marek ze Lwowa.

Kupił Pan łódź żaglową bez żagli i nie wie Pan, ile metrów kwadratowych ma wynosić ogólna powierzchnia żagli.

Otóż na podstawie licznych doświadczeń, przybliżoną powierzchnię żagli oblicza się następująco: Iloczyn (i) długości łodzi (d) przez jej szerokość (s) mnoży się przez współczynnik od 1,4 do 2,5 (współczynnik ten uzależniony jest od długości i szerokości łodzi. Do łodzi wąskiej a długiej powinien być stosowany współczynnik 1,4, do łodzi krótkich a szerokich (żaglowych) współczynnik 2,5. Doświadczenie uczy, iż liczby 2,5 przekraczać nie należy).

$d \times s = i$; $i \times 1,4$ do $2,5 =$ pow. żagli w m^2.

Pisze Pan, iż łódź jego ma wymiary następujące: 6 m. długości i 1,8 m. szerokości. Stosując więc powyższą formułkę, mnożymy długość przez szerokość.

6 m. $\times$ 1,8 m. = 10,8. Stosujemy współczynnik 2,3; 10,8 $\times$ 2,3 = 24,84. Z powyższego wynika, że żagiel do łodzi Pana nie powinien przekraczać powierzchni 25 $m.^2$.

Bardziej wyczerpujące materjały, dotyczące sposobu ożaglowania łodzi, znajdzie Pan w Nr. 2 z dn. 10.V.1934 r. miesięcznika Harcerskich Drużyn Żeglarskich „Żeglarz“ (adres administracji: Warszawa, ul. Nowy Świat 21 m. 3) oraz w książce J. Kuczyńskiego, p. t. „Manewrowanie jachtem żaglowym“.

P. S. W. z Grajewa.

Posiada Pan kajak dyktowy, stosuje Pan najlepsze klejonki do jego obicia, jednak dykta wypacza się, faluje i szybko się niszczy. Kajak maluje Pan na kolor ciemno-granatowy.

Właśnie ten kolor ciemno-granatowy jest przyczyną psucia się klejonki. Kolory ciemne są narażone na większą operację słoneczną, klejonka się rozgrzewa i powoduje rozklejanie się warstw dykty. Radzimy, by pomalował Pan swą łódź na jasny kolor, gdyż kolor ten odbija promienie słoneczne, skutkiem czego klejonka zbytnio się nie rozgrzewa i ma lepsze warunki konserwacji.

Przy tegorocznym remoncie niech Pan zrealizuje nasze rady, a po skończonym sezonie prosimy o napisanie nam, jakie wyniki Pan osiągnął.

Leszek L. w Jarosławiu. Pisze Pan, że wobec tego, iż słyszy Pan dużo o propagandzie kolonjalnej L. M. K. chciałby Pan wiedzieć dokładnie: dlaczego Polska potrzebuje kolonij. Pytanie to może nasuwać szereg wątpliwości tym, którzy nie mieli okazji zapoznać się bliżej z tym problemem. Jednakże odpowiedź jest łatwa i da się streścić w trzech punktach, a mianowicie: Polska potrzebuje kolonij 1) jako źródeł surowców, 2) jako nowych rynków zbytu, 3) jako ujścia dla części nadwyżki swojej ludności. Jeśli się mówi, że kolonje są nam potrzebne jako źródła surowców, to nie jest to twierdzenie gołosłowne. Rokrocznie przywozimy ogromne ilości produktów egzotycznych. W 1934 r. np. przywieźliśmy ich aż za 300 miljonów zł., gdy cały przywóz do Polski wyniósł 799 miljonów zł.

Taką to olbrzymią sumę musieliśmy zapłacić obcemi walutami, aby zaopatrzyć się w bawełnę, jutę, koprę, produkty kokosowe, kawę, kakao i inne tak potrzebne surowce. Gdybyśmy posiadali teren kolonjalne, podległe polskiej władzy, nie płacilibyśmy za sprowadzane towary obcemi walutami, trudnemi do zdobycia, a obrót ten miałby charakter obrotu wewnętrznego.

Polska potrzebuje również terenów dla swej emigracji. Na wsi polskiej znajduje się nadmiar paru miljonów ludności Przyrost ludności w Polsce przewyższa rocznie 400 tys. Wszystkim tym przybywającym obywatelom Polska nie jest w stanie zapewnić pracy i należytego zarobku. Cóż więc ma począć polski chłop, polski robotnik, polski inteligent, ci wszyscy, którzy pełni energji, pełni sił, pragną uczciwie pracować i zarabiać?

Dla tych właśnie rzesz, spragnionych stałej pracy, spragnionych zarobku, głodujących — trzeba znaleźć nowe tereny. Właśnie kolonje polskie byłyby temi obszarami, na których przynajmniej część naszego wychodźtwa mogłaby znaleźć zatrudnienie.

Własne zagospodarowane kolonje byłyby dla Polski nowym dobrym rynkiem zbytu, o które dzisiaj tak trudno. Wiemy wszyscy dobrze jak utrudniony jest obecnie wywóz polskich towarów przez ograniczenia przywozowe, istniejące w różnych krajach. Gdyby Polska posiadała kolonje, gdyby osiedli tam rodacy nasi, mieli zapewniony zbyt w metropolji, t. j. w kraju dla wytworów swych warsztatów pracy, to staliby się nowym konsumentem dla naszych wyrobów, konsumentem, którym byli w minimalnym stopniu jako bezrobotni tu na miejscu.

Do dn. 1 kwietnia 1936 r. zebrano na

F. O. M.

gotówką	zł.	3.413.476.10
w papierach wartościowych	„	450.880.25
Razem	„	3.864.356.35

Z życia Kół Szkolnych

Są szkoły, w których zorganizowanie Koła Szkolnego L.M.K. napotyka na poważne trudności, co dziwniejsze, właśnie ze strony młodzieży; ale wystarczy, żeby znalazł się ktoś energiczny i umiejący zabrać się odpowiednio do rzeczy, a przeciwności znikają jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki. To też obecny prezes Koła przy Gimn. A. Mickiewicza w Poznaniu—Maksymilian Molicki, miał wiele kłopotu, zanim w swojej szkole doprowadził do założenia tego Koła. Należy jednak wziąć pod uwagę, iż był on sternikiem w Ośrodku Żegl. L.M.K. nad jeziorem Narocz, z właściwą więc sobie energją zabrał się do pracy. Pod jego kierownictwem w krótkim czasie urządzono wystawę morską, która wzbudziła wielkie zainteresowanie, przyczyniając się do powiększenia liczby członków. Wszelkiego rodzaju kursy, odczyty, zebrania i t. p. świadczą o pomyślnym rozwoju niedawno powstałego Koła.

W małej, daleko od morza położonej mieścinie — Otynji, młodzież nie ustaje w pracy, dając tem dowód, jak bliskie jej sercu są wszelkie sprawy, związane z naszem morzem. Miejscowe Koło przy Szkole Powsz. Męskiej pod kierunkiem swej opiekunki, p. Plezjowej, bardzo wydatnie pomaga Oddziałowi L.M.K. Członkowie tego Koła wypełnili swemi produkcjami poranek, jaki, dla uczczenia 16-tej rocznicy odzyskania morze, został zorganizowany przez Oddział L.M.K. w Otynji. Koło to liczy 110 członków i istnieje już od trzech lat.

Żywą działalnością odznacza się Koło przy 3 kl. Szkole Powsz. w Borowie (pow. Janów Lub.); członkowie redagują własną „Gazetkę Morską", w której umieszczają szereg ilustracyj, przedstawiających życie na naszem wybrzeżu, różne porty, okręty floty wojennej i handlowej oraz wszelkie aktualne fotografje, mające związek z morzem. Naturalnie, w lutym urządzono piękny poranek. Dla uzyskania sumy na F.O.M., Koło zorganizowało w połowie lutego specjalne przedstawienie, z którego dochód w kwocie zł. 3.— przekazano na ten cel, przyczem członkowie tak piszą: „Bo i my, chociaż mali, pragniemy przyczynić się tym skromnym datkiem do budowy łodzi podwodnej im. Marsz. Piłsudskiego, który tak dziatwę polską kochał". Prezesem tego Koła jest Bolesław Praczyński, uczeń kl. VI.

Bardzo pomyślnie rozwija się Koło przy 4-kl. Szkole Powsz. w Bobowie k/Starogardu (Pomorze), które jest najliczniejsze ze wszystkich Kół w trzech okolicznych powiatach (Starogard, Kościerzyna, Tczew) i ma 106 członków, mimo tego, że istnieje dopiero od paru miesięcy.

Na samym początku swej działalności Koło przygotowało uroczysty „wieczór", poświęcony morzu i Pomorzu z racji 16-ej rocznicy. Program zawierał 18 punktów i był bardzo interesujący. Niestety, z braku miejsca nie możemy go podać w całości. Opiekunem Koła jest p. Adolf Szykowski, prezeska — Irena Ronówna. Koło to zwraca się za naszem pośrednictwem do innych Kół Szkolnych L.M.K., aby nawiązały z niem korespondencję. Nie wątpimy, iż znajdzie się dużo takich Kół, które skorzystają z tej okazji. Dokładny adres podaliśmy wyżej.

Styczniowy numer miesięcznika Kół w Jarosławiu „Frontem do Morza", został wydany i opracowany przez członków Koła przy Szkole Handlowej w Jarosławiu. Zawiera on piękny sonet o morzu, napisany przez ucznia kl. IV-ej, Józefa Jareckiego, pozatem artykuły: „Znaczenie morza i floty morskiej" — opr. Józef Walawski, ucz. kl. IV-ej, „Obroty handlowe Gdyni" — opr. Tadeusz Żukiewicz, ucz. kl. III, „Polska za oceanem" — opr. Kazimierz Werla, ucz. kl. IV; numer uzupełnia dział kronikarski, omawiający pracę poszczególnych Kół. Należy przyznać, że artykuły stoją na wysokim poziomie, dając tem dowód poważnej i rzetelnej pracy członków. Jest to pierwszy numer tego miesięcznika posiadający stałą okładkę, którą projektował E. Bortel, wykonał zaś w linorycie J. Rządca, uczniowie Państw. Szkoły Budownictwa w Jarosławiu. Jak już pisaliśmy, okładkę tę uzyskano drogą konkursu, zorganizowanego przez Komitet Międzyszkolny Kół w Jarosławiu. Pozatem Koło przy Szkole Handlowej przygotowuje się do zrobienia wycieczki w czasie feryj letnich Sanem do Wisły. W tym celu członkowie zamierzają zbudować własnemi siłami 8-mio osobową łódź żaglową oraz naprawić posiadane już kajaki. Zapoczątkowano także stworzenie własnej bibljoteki morskiej, która liczy obecnie 11 dzieł i szereg broszur. Ze swej strony życzymy Kołu powodzenia w zamierzonych planach.

Poważnym dorobkiem w pracy może się też poszczycić Koło przy Gimn. I im. Marszałka J. Piłsudskiego w Jarosławiu. Został tam otwarty kurs modelarstwa szkutniczego dla młodszych kolegów, którzy wykonali kilka modeli kajaków żaglowych i wiosłowych. Zarząd Koła urządził dla swych członków odczyty z zakresu zagadnień morskich, ilustrowane przezroczami przy pomocy szkolnego epidjaskopu. To Koło właśnie wydało skolei lutowy numer miesięcznika „Frontem do Morza", zawierający artykuł, poświęcony 16-ej rocznicy odzyskania morza p. t. „Radosny dzień" — opr. Bruno Pawlik, ucz. kl. VIII; wyczerpujące wiadomości o organizacji i działalności LMK. podał K. H., ucz kl. VIII, „Polska a problem kolonjalny" opr. A. I., ucz. kl. VIII, „Turystyka wodna" — opr. Wiesław Szczygieł, ucz. kl. VII. Artykuły napisane są żywo i zawierają szereg interesujących wiadomości.

Sądzimy, że w miesięczniku „Frontem do Morza" mogłaby się znaleźć od czasu do czasu jakaś krótka nowela, możeby który z członków spróbował swoich sił i na tem polu.

Członkowie Koła przy 7 kl. Szkole Powsz. w Lubochni przeprowadzili z własnej inicjatywy zbiórkę na F.O.M. na terenie 20 okolicznych wiosek. Zbiórka trwała od 8 do 16 marca, przeprowadzano ją po zajęciach szkolnych. Zebrano ogółem zł. 41.07, przeważnie z drobnych ofiar groszowych, co jest uwidocznione w nadesłanych nam 16 listach ofiar. Trzeba przyznać, że Koło zasługuje na uznanie za swoją inicjatywę i starania dla powiększenia funduszów, przeznaczonych na budowę łodzi podwodnej im. Marsz. J. Piłsudskiego.

O pracy Kół przy Gimn. im. J. Śniadeckiego w Oszmianie oraz przy Szkole Powsz. Nr. 1 we Włodawie n. B., a także o tych, które ostatnio nadesłały nam wiadomości — spowodu braku miejsca w tym numerze — umieścimy wzmianki dopiero w następnym.

ŚWIĘTO MORZA

Wzorem lat ubiegłych, w dniu 29 czerwca odbędzie się Święto Morza.

Charakter tegorocznego Święta Morza będzie niezwykle podniosły i powszechny, podobnie jak w roku 1933.

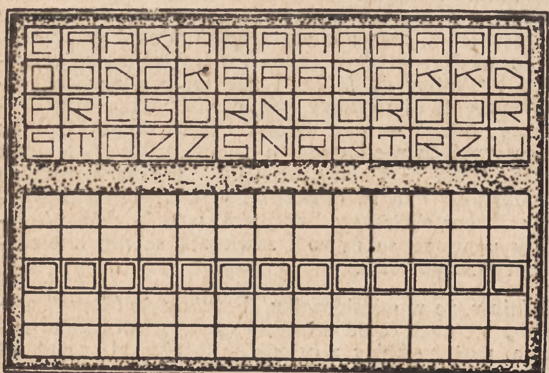
Z RADY GŁÓWNEJ L. M. K.

Ostatnie posiedzenie Rady Głównej L.M.K., które odbyło się w Warszawie dnia 29 marca, było poświęcone przedewszystkiem uchwaleniu programu prac i budżetu na 1936 r. oraz wyborem uzupełniającym do Zarządu Głównego. Na wstępie prezes Rady — p. min. Kożuchowski poświęcił dłuższe przemówienie pamięci zmarłych członków Rady: wiceprezesa Zarządu Gł. — ś. p. dyr. E. Kłopotowskiego i członka Zarządu Gł. — ś. p. M. Sochy; poczem p. dyr. Czermiński złożył obszerniejsze sprawozdanie z działalności Zarządu Gł. od posiedzenia poprzedniego Rady, które odbyło się w Krakowie 20 października r. ub. Następnie p. gen. Orlicz-Dreszer scharakteryzował dotychczasowe wyniki prac Ligi, jak również wskazał na potrzebę dalszych — znacznie większych wysiłków, o ile organizacja ma sprostać swym wielkim a tak ważnym dla państwa zadaniom. Ważny punkt obrad stanowiło przyjęcie bilansu za 1935 r. oraz protokułów Komisyj, które w międzyczasie zbadały gospodarkę finansową i administrację Zarządu Głównego. W wyniku bardzo obszernej dyskusji, w której brali udział niemal wszyscy członkowie Rady, zarówno bilans za 1935 r., jak i budżet na 1936 r. — na wniosek skarbnika, p. dyr. Schönborna — zostały przyjęte bez zmian. Budżet, wynoszący po stronie dochodów i wydatków 1.950.000 zł., opiera się głównie na składkach członkowskich.

Rozrywki umysłowe

1. UZUPEŁNIANKA

(Nowy typ zadania)



Po odpowiedniem przestawieniu liter w **trzynastu rzędach pionowych** podanej figury (górnej), należy utworzyć **13 wyrazów czteroliterowych.**

Następnie, każdy z tych wyrazów **uzupełniając jedną literą** (miejsce dodawanej litery nieokreślone) — należy utworzyć **trzynaście pięcioliterowych** nowych wyrazów o odrębnem znaczeniu, **wpisując je pionowo** do figury drugiej (dolnej). Odczytane litery **oznaczonego** (środkowego) rzędu poziomego dadzą rozwiązanie.

Jerzy Bielenia (Warszawa)

ROZWIĄZANIA „POLSKA NA MORZU" Nr. 3 — MARZEC 1936 r.

2. LOGOGRYF JUBILEUSZOWY.

Wyrazy logogryfu: 1) SKAZA. 2) ZIMNO. 3) DANIE (wspak). 4) SMYCZ. 5) NARTY. 6) ADRES. 7) SOBEK 8) TRĄBA. 9) ARKAN. 10) RADNI. 11) OBORA. 12) CHEŁM. 13) ZŁOTO. 14) NAPAR. 15) ZADNI (wspak). 16) CIŻBA.

Litery pierwsze i piąte tych wyrazów, czytane jednym ciągiem, dają następujące rozwiązanie:

„SZESNASTA ROCZNICA ODZYSKANIA MORZA".

Logogryf bezbłędnie rozwiązało 125 osób.

W rezultacie, nagrody książkowe w drodze losowania otrzymują pp.:

1) **CZERWIŃSKI Zygmunt** — Warszawa, ul. Żórawia 3 m. 21.

2) **BITDORFÓWNA Krystyna** — Łódź, ul. Granitowa 20.

3) **SZLĄZAKÓWNA Hanna** — Włocławek, plac Kopernika, Gimn. S.S. Urszulanek

4) **SKOWROŃSKI Władysław**—Trzemeszno Wlkp. Gimnazjum.

5) **MILKE Zbigniew** — Drobin (pow Płocki), Szkoła Powszechna.

Nagrody wysyłamy niebawem przez pocztę.

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10, telefony: red. 290-95, admin. 6-99-66.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonjalna. Redaktor: **Henryk Sikorski.**

Druk. Zakł. Graf. „Nowoczesna Spółka Wydawnicza", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3.